

WIDNOKRĄC

TYGODNIK KULTURALNY

UKAZUJE SIĘ
Z „NOWINAMI
RZESZOWSKIMI”

Nr 28 (301)

ROK VII

8 lipca 1967 r.

Pod znakiem Kongresu Kultury Polskiej Inauguracja Roku Kulturalnego

Jak co roku zgodnie z inicjatywą Centralnej Komisji Koordynacyjnej d/s Upowszechniania Kultury przewiduje się jednocześnie wznowienie działalności kulturalno-oświatowej we wszystkich placówkach kulturalno-oświatowych.

Wiodące w tegorocznej inauguracji będzie hasło — „We wspólnym działaniu realizujemy uchwały Kongresu Kultury Polskiej, aby poprawić warunki upowszechniania oświaty i kultury oraz zbliżyć się do jej powszechności”.

Szczególne uwagi zostaną więc zwrócone na ocenę dotychczasowego współdziałania działaczy, placówek oraz organizacji i instytucji zajmujących się upowszechnianiem oświaty i kultury w środowisku.

Zdobyte w tym zakresie doświadczenia winny wpłynąć na wytyczenie zasad działania zgodnego i prawidłowego rozwiązywania najistotniejszych zadań rozwoju kulturalnego środowiska.

Okres od 1 VII do 15 IX będzie przygotowaniem do inauguracji, która poprzedza końcowy akcent uroczystego obchodu 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji. Zarówno treści obchodu, jak i odpowiednie wyeksponowanie ich we wszystkich placówkach stanowić będzie przedmiot zorganizowanego współdziałania organizatorów działalności kulturalno-oświatowej w pierwszym okresie nowego roku kulturalnego.

Ponadto niektóre ogólnopolskie imprezy kulturalne, kończące obchody 50-lecia Wielkiej Rewolucji, będą równocześnie platformą dla działalności w roku kulturalnym 1967/68. Do nich należą: zakończenie współzawodnictwa bibliotek — „Książka w służbie socjalizmu i pokoju”, zakończenie Festiwalu Teatrów Poezji i Festiwalu Piosenek Radzieckiej, dalej — zakończenie ogólnopolskiego konkursu „Utrwalmy pamięć tamtych dni” i ogólnopolskiego konkursu „Wies bliziej teatru”.

W uzgodnionych wspólnie planach działalności uwzględnione zostaną również takie zadania, jak najściślejsze współdziałanie z władzami oświatowymi i szkołami. W punkcie tym najważniejszą sprawą będzie wspólne realizowanie zadań dydaktyczno-wychowawczych w działalności pozaszkolnej z dziećmi i młodzieżą.

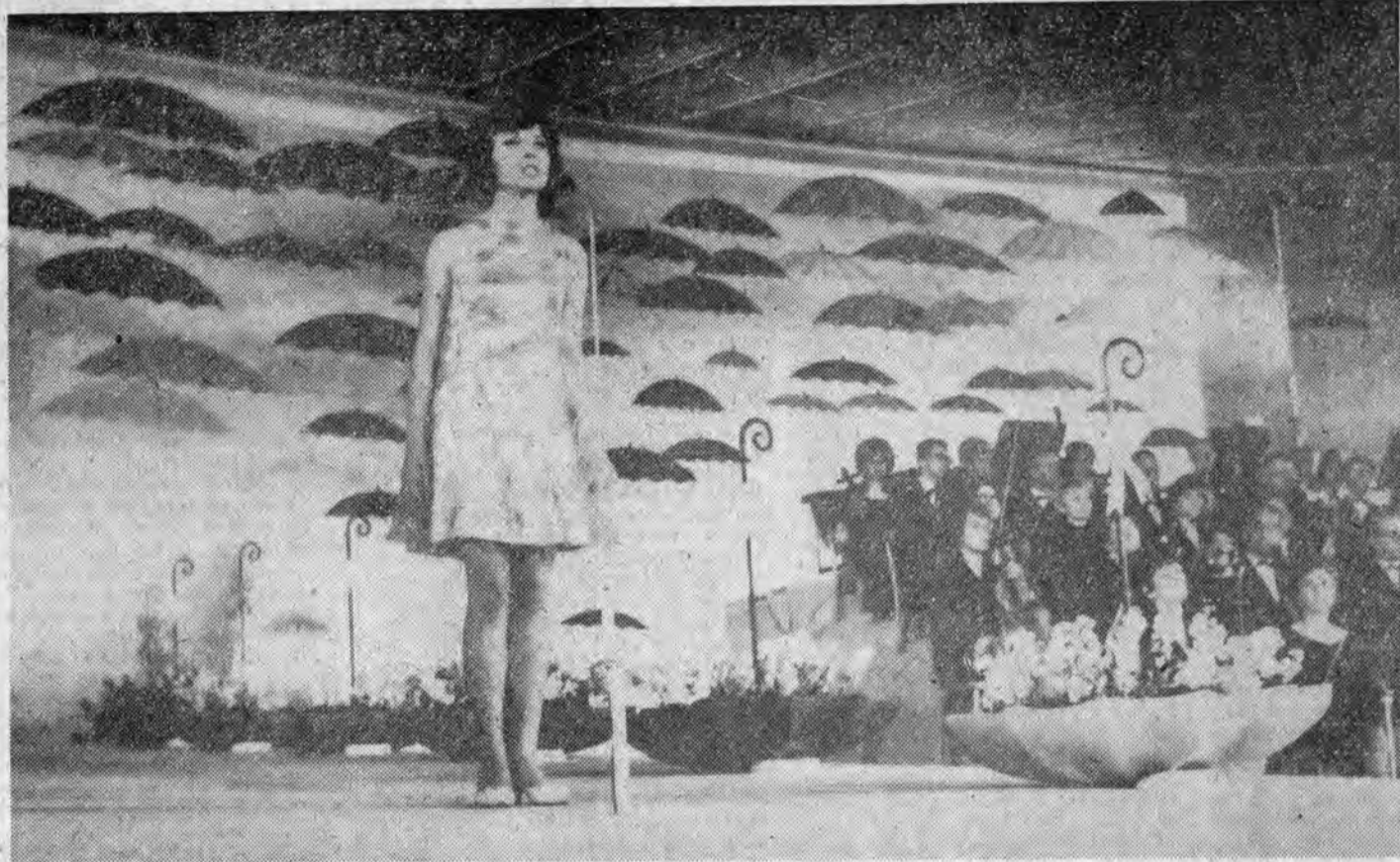
Dalej: upowszechnianie literatury społeczno-politycznej, popularnonaukowej i fachowej, ze szczególnym uwzględnieniem popularyzacji materiałów VIII Plenum KC PZPR; głębsze powiązanie placówek k.o. z problemami rozwoju społeczno-gospodarczego środowiska; rozszerzenie współdziałania placówek kulturalno-oświatowych oraz instytucji artystyczno-widowiskowych w celu zbliżenia ludzi pracy i młodzieży do sztuki oraz wzbogacenie zakresu możliwości i sposobów rekreacji na wolnym powietrzu.

Na wsi dążyć się będzie do maksymalnego wykorzystania klubów i innych ośrodków k.o. dla pracy kulturalno-wychowawczej.

Niezmiernie ważnym problemem jest też w znacznie większym stopniu aniżeli dotychczas pozyskiwanie do pracy w placówkach społecznego aktywu kulturalnego (samorządy zespołów, rady społeczne).

W związku z inauguracją rozwijać się będzie współzawodnictwo o najlepsze przygotowanie placówek do nowego roku kulturalnego, którego rozpoczęcie nastąpi w dniach od 14—30 września.

(ara)



Ania Zebrowska na festiwalowej estradzie.

Fot. J. GRZEGO RZEWICZ

Marja Czycilla Guziołek

„OPOLE 67” Nieodświętne o jubileacie Pierwsze rozczarowanie

Jubilatów i jubileusz należy traktować z co najmniej serdecznym pobłażaniem i życzliwym przyróżeniem oka. Tak chce bonton, więc przed wyjazdem do Opoli zmieniłam nawet okulary. Prócz nowych szkieł jest uszlachetnienie barwy. Jeżeli coś przejawia, wadziła w dobry nastrój. Prócz prasolek, kwiatów były laurki — gągaty, które mógł każdy rozdzielać według własnych kryteriów... Pyszna zabawa, bardzo przydatna głównie w momentach, gdy nasuwały się refleksje w tonie niejubileuszowym. Było ich im bliżej końca festiwalu — aż wstyd przyznać — multum!

Pierwsze rozczarowanie przyniósł program, a szczególnie wykonanie koncertu otwarcia pod zobowiązującą nazwą „Powróć się tu”. Do „Opola 67” wróciła tylko część piosenek — laureatek i zabrakło wielu piosenkarzy, nawet tych, którym drogę do piosenkarstwa otworzył szeroko otwarty polski start. Ale najsmutniejsze dla mnie było niesprawdzenie się na jubileuszowej estradzie przebojów. „Położyli” je sami wykonawcy, którzy w swoim czasie piosenki te wylansowali. „Andriusza”, sławne „Dzisiaj, jutro, zawsze” w interpretacji Łazuki, jak się to popularnie mówi — piosenki Szczepanika i Karin Stanek — mimo całej żonglerki soba i mikrofonem — zebrały skromne brawa i pozostał żal... Pełne sukcesy święciła tylko Ewa Demarczyk, kapitalnie rozwijając swój talent i sztukę Wojciech Młynarski i Tadeusz Chyła. Nie zawiodły swych piosenek i wielbieli Helena Majdaniec i Katarzyna Sobczyk.

W jubileuszowym przeglądzie zabrakło: „Hoteliku pod różami” w interpretacji Sławy Przybylskiej, „Tańczących Eurydyk”, śpiewanych przez Annę German, „Kochasia” w wykonaniu Łazuki oraz Igi Cembryńskiej oraz i w jej interpretacji „Żelaznej bramy”, „Romansu otwocznego” Aliny Janowskiej... To kilka tylko, tak luźno rzuconych z pamięci piosenek, kojarzących się zawsze z Opolem. Po koncercie wionę pustką. Zrobił wrażenie program skłeczonego na przedce, bez „Jadu i składu” — jak to mówi piosenka na zasadzie „Śpiewa kto jest”. Ktoś nie pomyślał o zapewnieniu pełnego przeglądu wartościowych, w oryginalnej interpretacji, pozycji opolskich na jego 5-lecie.

Wykonawcy na wojskach? Pamiętam, że Anna German potrafiła z Kijowa wpaść na dzień do Opola, zaśpiewać „Zakwitłam róża” i zdobyć dla tej piosenki laur.

Sekretarz generalny festiwalu sopockiego Ludwik Klekowiak twierdził, iż organizację następnego festiwalu zaczyna w dniu inauguracji bieżącej imprezy. Komisja Artystyczna Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu pracuje 3 miesiące i przysłała, że to zbyt krótki okres na właściwe przygotowanie świata polskiej piosenki. Może raz wziąć przykład z Sopotu?

Rozczarowanie drugie, ale nie ostatnie

Maraton kabaretowy zaliczany jest do najatrakcyjniejszych koncertów. Rozpoczyna się zwykle po godz. 23-ciej i trwa daleko w noc. Tym razem oczekiwany był z niekłamnym zainteresowaniem. Była to bowiem pierwsza punktowana impreza. Nowości!

Koncert, z wdziękiem rozpoczęty przez Piotra Skrzyneckiego w nieodrodnym cylindrze i denerwują-

cym mnie zawsze dzwonkiem, towarzyszącym słowom „Proszę państwa, proszę państwa oto wspaniały... (tu nazwisko wykonawcy) itd., szybko zaczął rozlać się w szwach. Załamała się improwizacja. Załamywali się też wykonawcy. Danuta Rinn uniżenie przeprosiła autora tekstu piosenki „Nie mam o to żalu”, że ją pamięć zawiodła i później śpiewała z kartki. Tę samą „wpadkę” miała Janowska, ale nie przeprasząc publiczność mruknęła pod nosem: nie będę śpiewać (szło o drugą piosenkę), zwinęła manatki i odpłynęła w siną dal...

Krystyna Sienkiewicz bardzo długo zabierała się do zepsucia kota i krokodyla, co zabawne bywało w „Listach śpiewających” — tu nużyło. Ale miała bajeczną, złotą „kieckę” i babki szalały, bo było co podziwiać.

Cały festiwal odbywał się pod hasłem „mini” w mikrowydaniu. Tytuł miss - mini (nieoficjalny) trzeba było przyznać Ewie Demarczyk(!). Naturalnie mowa tu o cywilnych, nieestradowych kreacjach. Dla kontrastu — chyba nie zamierzono — część pań na wieczorne koncerty zjawiała się w garniturach z długimi żakietami. W rewii mody festiwalowej zabrakło tylko stylu safari.

Wybaczenie tę dygresję. Nie było by jej, gdyby się działy ciekawsze sprawy na estradzie nowego nabytku Opola, zupełnie ładnie zaprojektowanego kina „Kraków”.

Publiczność zelektryzował dopiero — nowe odkrycie Opola — Kazimierz Grzeszkowiak z Lublina, śpiewając już dziś popularne „Panny z Cichora”, a szczególnie „Czy już mnie nie kochasz” — stylizacja, które przyniosły wykonawcy, a zarazem współautorowi nagrodę debiutów. Strzałem w dziesiątkę stała się piosenka Wasowskiego i Młynarskiego, w jednym wykonaniu Wojtka Młynarskiego pt. „W co się bawić” (wyróżniona nagrodą akredytowanych dziennikarzy). Uszy sześliśmy też sławny już „Jesteśmy na wczasach” (nagrada Ministerstwa Kultury i Sztuki). Sukces odniósł również Wojciech Siemion utworem Gaertner i Osieckiej „Gonia wilki za owcami”.

Można by było wymienić jeszcze kilka utworów. Rewelacji po Młynarskim i Grzeszkowiaku już nie doczekaliśmy się.

O młodzieży optymistycznie

Taką dawkę decybeli, jaką otrzymaliśmy w skwarne piątkowe popołudnie można było tylko przeżyć, zjadając piramidalne porcje lodów. Opolscy lodziarze wykonali tym samym założony plan! Już w sobotę lody należały do unikatów. W niedzielę białe kitle znikły z pola wi-

zenia spragnionych. A słofce i warmsiły się na nas niemilosiernie. Amfiteatr był „niebieską patelnią”. (Jaka szkoda, że tej piosenki nie usłyszeliśmy znowu w Opolu. Była przecież w swoim czasie ewenementem!).

„Skaldowie”, „Czerwone Gitary”, oraz „Niebiesko- i Czerwono-Czarni” ze swoimi solistkami i solistami — wnieśli dobry nastrój. Zmierzenie się czterech zespołów młodzieżowych na jednej estradzie spowodowało — jak się później zdążyliśmy przekonać — stonowanie siły uderzenia na korzyść prawdziwej muzyki. Dzięki temu usłyszeliśmy koncert muzyki młodych. Przegrali jedynie „Skaldowie”, zespół najmuzykalniejszy do niedawna, legitymujący się dużą kulturą muzyczną i oryginalnością. Zmiana części grupy (głównie gitarzystów) ujemnie wpłynęła na jej brzmienie. Reszty dokonali Jacek Zieliński, który nabrał potwornej manery — epileptyka! Trudno patrzeć, gdy śpiewa, a śpiewa nadal bardzo interesująco.

Pierwsze miejsce przyznano jednogłośnie gdańskim Czerwonym Gitarom. Humor, kultura, estetyka, umiejętność prowadzenia muzycznej zabawy i wciągnięcia w nią słuchaczy (amfiteatr mieści ponad 5 tys. osób) bez prowokowania do ekscesów oraz prawdziwie młodzieżowy repertuar z koleżeńsko pedagogizującą czasem nutką — oto czterech młodych ludzi w ekscentrycznych, ale jakże ładnych koszulach w barwne kwiatki, którzy na głowę pobili Niebiesko- i Czerwono-Czarnych.

Niebagatelna cecha tego koncertu jest repertuar. Wśród piosenek młodych były liczne z dobrymi tekstami; nowoczesne, optymistyczne, zaangażowane we współczesność. Piszę o „spotkaniu z młodocia” przed głównym festiwalowym koncertem „Premiery Opola” nie gwoli zachowania kolejności imprez. Optymistyczny akcent wniosły bowiem i do tego koncertu właśnie zespoły młodzieżowe. Stąd dałam im prymat.

Protetsong Niemena „Dziwny jest ten świat” (nagrada Komitetu do spraw Radia i Telewizji), w podobnym stylu piosenka Czerwono-Czarnych „Pozwólcie śpiewać ptakom” i „Stracić kogoś”, „Nikt nam nie odbierze młodości” Czerwonych Gitar, „Nocne tramwaje” Skaldów odbiegły od sztammy muzycznej, mają charakterystyczne teksty poetyckie, więc mocno odcinały się od naiwnych, czasem niesmacznych lub wręcz niesympatycznych tekstów, jak sławna „Rurka z kre-

Stanisław Wygodzki
Refleksje pisarza

WIERZĄC W LUDZI

Na to nie ma rady: spotkania z czytelnikami zamieniają się bardzo często w spotkania o charakterze politycznym, wypływają sprawy niezmiernie ważne, aktualne, podniecające umysły. Nierzadko literatura staje się jedynie pretekstem do snucia rozważań na tematy najmniej związane z powieścią lub nowelą autora, przybyłego na wieczór autorski. Pytanie, czy słusznie postępuje pisarz piszący o wojnie, spotkać może również autora, który nigdy o wojnie nie napisał ani jednego słowa, sprawa bowiem przedstawia się następująco: czy nadmiar takiej literatury nie sprawi, że czytelnik oswoi się i przyzwyczai do okrucieństwa? Usłyszałem to pytanie kilka tygodni temu i wyznam, że mimo udzielonej odpowiedzi, pozostał we mnie jakiś osad niepokoju. Bo co w tym pytaniu tkwi — oswojenie się z okropnością? Z okrucieństwem? Ze zwykłością zjawiska niezwykłego przecież, bo całe nasze działanie skierowane jest ku takiemu ułożeniu stosunków między narodami i państwami, aby wojen nie było, aby zostały wykluczone z życia międzynarodowego?

Nie stawiam tych pytań alarmistycznie, stawiam je, ponieważ się pojawiają i nurtują ludzi czytających książki i przerażonych faktem, że w statystyce przestępstw powtarzają się czasem wzorce książkowe, filmowe, telewizyjne. Śmiało postąpił sobie mój słuchacz, który powiedział, że ta lektura nie działa pacyfistycznie, tylko prowokuje: mogą podjąć dyskusję na temat pacyzmu, ale czy lektura książek wypełnionych pożogą i krwią pomaga w pojmaniu złożonych spraw tego świata? Bo oto element krwi jawia się w innym kontekście. „O n i — słyszę — mają to we krwi, o n i wysiali nienawiść z krwią matki,

o n i się nigdy nie zmienia, o n i zawsze byli tacy”.

Oni — to Niemcy. I oto wchodzimy na bardzo śliski teren, na teren zabagniony, wypełniony mitami, teoriami irracjonalnymi, ale niezmiernie żywymi. Nie przeczę faktom historycznym, ale nie mogę akceptować teorii krwi: nie zapomniałem niczego f a s z y s t o m niemieckim, ale nie zapomniałem również niczego faszystom i n n y c h narodowości.

Nie wydaje mi się słuszne traktować tolerancyjnie takich — dyszących nienawiścią i głoszących teorię winy narodów głosów. Nie wolno nam zapominać o politycznych aspektach zaborczości, rewizjonizmu, działalności różnych bractw i ziomkostw przesiąkniętych duchem nazizmu, esesmanstwa i wojny. Nie możemy po prostu mówić: Niemcy. Nie faszyci, nie reakcja społeczna, nie militarysty, tylko Niemcy. Nie możemy zapominać nie tylko o Goethem, Schillerze i Heinem, o Tomaszu Mannie i Brechcie, ale także o antyfaszystach niemieckich — pierwszych ofiarach hitleryzmu, o tym, że oni właśnie wypełnili obozy i więzienia Trzeciej Rzeszy na długo zanim Hitler przygotował sobie teren pod operacje wojenne. Sam fakt urodzenia się nad Renem czy Szprewą nie rzuca przecież cienia, sam fakt urodzenia się nad taką czy inną rzeką, w takim czy innym kraju, nie może czynić z człowieka obiektu podziwu lub... pogardy. Hitler miał do swej pomocy zbrojne formacje mówiące różnymi językami: były to oddziały złożone z osobników urodzonych nad r ó ż n y m i rzekami, w wielu krajach, ale myślących jak Hitler, jak Goering, jak Goebbels. W wielu krajach rozprawiono się po wojnie ze swoimi hitlerowcami, najmniej uczyniono w tym względzie w Niemieckiej Republice Federalnej. Nie uczyniono tego nie dlatego, że Niemcy nie chcą sądzić Niemców — to nieprawda, bowiem w NRD postąpiłoby zupełnie inaczej. W NRF nie sądził się przestępców lub czynił się to w sposób niedostateczny, ponieważ r z a d z a c y, nie chcą rozprawić się z ideologią i praktykami zasłużonych faszystów i militarystów. A więc nie k r e w dyktuje postępowanie, tylko interes klasy, grup i państwa.

Dedykuję te słowa tym spośród moich rozmówców, napotkanych podczas wieczorów autorskich, którzy wierzą w krew, a nie w rozum ludzki.

Henryk Róg

U STUDENTÓW BELGRADU

Przyjechałem do Belgradu w przeddzień „Dnia Młodości” tradycyjnie obchodzonego 25 V. Na ulicach młodzie ludzie w strojach ludowych, z różnych regionów, na dworcach kolejowych i autobusowych przybijają grupy młodzieży i zespoły artystyczne. Z głośników rozbrzmiewają melodie ludowe i rozrywkowe, w wielu punktach miasta eksponowano wystawy o życiu młodzieży jugosłowiańskiej. Słowem, cały Belgrad przeżywa świętą radość i kulturę. Kulminacyjnym punktem „Dnia Młodości” jest centralna impreza na stadionie Jugosłowiańskiej Armii Ludowej.

Na zielonej tafli stadionu ponad 3 godziny trwały barwne pokazy i ćwiczenia uczniów szkół podstawowych i średnich, klubów sportowych, żołnierzy oraz występy zespołów artystyczno-folklorystycznych z Zagrzebia i Belgradu. Mottem tej imprezy stanowią słowa piosenki wykonana przez popularnego piosenkarza Arsena Dedicę — „Kiedy by wszyscy ludzie na świecie”, jak-



Zespół „Zikica Jovanović — Spanac”

że aktualna w obecnej sytuacji międzynarodowej. 25 V jest również dniem zakończenia zajęć uniwersyteckich przez 45-tysięczną rzeszę studencką, która tak gremialnie brała udział w uroczystościach. Opustoszały już sale wykładowe, zapelnili się biblioteki i czytelnie i rozpoczęły się przygotowania do egzaminów, ale nie zamarła działalność kulturalna, której bractwa studencka poświęca dużo czasu.

W Belgradzie odwiedziłem wszystkie uczelnie, odbyłem rozmowy ze studentami i przedstawicielami Związku Studentów Jugosławii, Klubu Przyjaźni Międzynarodowej.

Przyjęto mnie serdecznie. Rozmowy dotyczyły przede wszystkim spraw związanych z życiem kulturalnym. Przypominam sobie rozmowę z Veljko Veljkovskim, przewodniczącym Komisji Kultury Rady Uniwersyteckiej Uniwersytetu w Belgradzie, która odbyła się w siedzibie tegoż Rady mieszczącej się w pobliżu hotelu „Moskwa”. V. Veljkovski ilustrował swoje wypowiedzi albumami — wycinkami z prasy i pokazywał mi nagrody i upominki. Dużo czasu poświęciliśmy zespołom studenckim, jeden z nich, a mianowicie „Akademickie Stowarzyszenie Kulturalne Branko Krstanović” znany jest ze swoich występów w Polsce. Przy wspomnianym zespole istnieje grupa folklorystyczna, teatralna i chóralna. Zespół występował prawie we wszystkich krajach Europy i uzyskał wiele medali oraz wyróżnień na międzynarodowych imprezach. Stacje radiowe i telewizyjne poświęcają mu dużo uwagi, a studenci chętnie biorą udział w koncertach zespołu.

Drugim zespołem studenckim jest Zespół Kulturalno-Artystyczny „Zikica Jovanović — Spanac” noszący imię studenta wydziału filozoficznego, który poległ śmiercią bohaterką w czasie II wojny światowej i brał udział w wojnie domowej w Hiszpanii.

W repertuarze zespołu znajdują się pieśni i tańce narodów Jugosławii i podobnie jak i zespół „Branko Krstanović” cieszy się on dużą popularnością.

Niezwykle atrakcyjne są wśród studentów wieczory literacko-muzyczne, na które zaprasza się wybitnych poetów, pisarzy i zespoły artystyczne. Studenci, którzy chcą pogłębić swoje zainteresowania kulturalne mogą to uczynić w studenckich klubach filmowych, muzycznych, teatralnych, literackich. Dużym powodzeniem młodzieży cieszą się filmy partyzanckie, a najbardziej lubianą aktorką jest Beba Lončar. Ta znana aktorka filmowa, którą uważa się za jugosłowiańską Brigitte Bardot, zawdzięcza swoją popularność nie tylko niezwyklej urodzie, ale znakomitej grze aktorskiej. Polskim widzom znana jest z filmów „Gamoń”, „Długie łodzie Wikinów”, „Szalone wakacje”.

Mieszkańcy Jugosławii szczególnie umiłowali muzykę i taniec.

Piękne i samorodne są pieśni i tańce narodów Jugosławii, w których m. in. odzwierciedlone są dzieje historyczne, lata niewoli tureckiej, lata ostatniej wojny, opiewana jest miłość i piękno błękitnego Adriatyku.

Studenci chętnie śpiewają pieśni ludowe. Do najbardziej popularnych piosenek zalicza się: Terese Kesovlje, Oliverę Marković, Oliverę Vučo, Lołę Novakovic — Jovanović, Zlatka Golubovica, Arsena Dedicę i zespoły „4M” oraz „Indeksi”.

Z rozmów przeprowadzonych z przewodniczącymi rad studenckich domów akademickich dowiedziałem się, że często w klubach organizują wieczory taneczne, które w językach serbo-chorwackim nazywają się „igranki”. Zostałem zaproszony na taki wieczór zwany „Ballem z kwiatami”. Organizatorzy tej imprezy wręczają studentom bukiety kwiatów. Pięknie wyglądały uroczyste Jugosłowiańskie z kwiatami. W „igrance” brali udział piosenkarze radia i telewizji oraz znani poeci. Występowali oni w pierwszej części wieczoru, a później młodzież studencka bawiła się do późnych godzin rannych, kiedy słońce wchodziło nad starym Belgradem oświetlając fale Dunaju i Sawy.

Mówiąc o ośrodkach życia kulturalnego Belgradu, należy wspomnieć o Klubie Przyjaźni Międzynarodowej. O działalności tego klubu poinformował mnie przedstawiciel Centralnej Rady Związku Studentów Jugosławii Vladimir Pevišić. To tutaj studenci zagraniczni studiujący w Belgradzie zapoznają kolegów jugosłowiańskich z kulturą rodzimych krajów. Tu odbywają się wieczory przyjaźni, odczyty, występy zespołów artystycznych, wystawy i projekcje filmowe.

Jakie jest zainteresowanie studentów Polską? W czasie dwukrotnego pobytu w Jugosławii w 1964 r. i 1966 r. mogłem przekonać się, że studenci żywo interesują się polską kulturą, oglądają filmy, słuchają muzyki, czytają utwory naszych poetów i pisarzy. W czytelni ośrodka kultury miasta Belgradu można spotkać studentów czytających polską prasę, m. in. „Trybunę Ludu”, „Politykę” i „Kulturę”. Dużo studentów pragnie spędzić swoje wakacje nad naszym morzem lub w Zakopanem. Wielu wybiera się w tym roku do Polski na wczasy i wycieczki turystyczne.

W Belgradzie odwiedziłem również sekcję filologii polskiej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Belgradzie. W czytelni, gdzie uczą się studenci filologii polskiej, rosyjskiej i czeskiej znajduje się wystawa poświęcona życiu i twórczości Władysława Broniewskiego. Takie wystawy organizuje się systematycznie w tej sekcji. Można wymienić wiele przykładów świadczących o zainteresowaniu Polską w środowiskach studenckich i są to dowody sympatii dla naszego kraju.

„Pasja” Pendereckiego w Holland Festival

Za jedno z najciekawszych wydarzeń tegorocznego Holland Festival uznano holenderskie prawykonywanie „Pasji” Pendereckiego. Sale Filharmonii w Rotterdamie wypełniły do ostatniego miejsca melomani, krytycy muzyczni oraz przedstawiciele władz holenderskich. Publiczność zgłotowała długotrwałą owację obecnemu na koncercie kompozytorowi oraz wykonawcom dzieła — Stefanowi Woytowiczowi, Andrejowi Hloisziem, Bernardowi Ładyszewi, Antoniemu Malikowi oraz orkiestrze Filharmonii Rotterdamskiej i Holenderskiej Chórowi Chłopięcemu pod dyrekcją Henryka Czajka.

zawodowy, słuźarz precyzyjny, dobrze zarabiający.

Jeszcze raz obrzucił parę przeciągłym spojrzaniem i wyszedł. Pan Józio Rosenkranc nalewał mu coraz nowe kieliszki, a gdy barek zaczął się huśtać, wyszedł zaliczając się na boki. Zaspiewał na ulicy na całe gardło: „Żenił bym się żenił, matula nie pozwała”. Przeszedł mostek na Calumet River i ruszył na Wabush Avenue. Postanowił wejść do wytwornej restauracji z napisem „Kolorowym wstęp wzbrowniony”. Pchnął szklane drzwi na nikielowych okuciach. Idąc po czerwonym dywanie, jakby otrzewiał. Białka oczu i zęby błysnęły złowrogo. Na środku stołu usiadł przy biało nakrytym stole. Gdy stanął nad nim dwaj kelnerzy w czarnych smokingach, zaczął sobie podać whisky. „Tu nie ma dla ciebie whisky — zawołał jeden z nich — tu Negerom wstęp wzbrowniony. — Ja nie Neger, ja Polak i mam prawo! Ja wam zaraz pokażę wasze prawo!” Wyciągnął rękę, aby chwycić go za ramiona swymi fachowymi ruchami wykidajłów. Odrącił ich z taką siłą, że omal nie zwałili się na dywan. Przybiegło jeszcze kilku, a po chwili dwóch policjantów. Zaczęła się bójka. Brzęczało żłote szkło. Uczępili się go z wszystkich stron i wywiekli na ulicę. Tutaj wydarł się im i stanął pod murem machał wyrwaną ze stołu nogą. Nie mogli do niego przystąpić, wyjmowali z kabur pistolety wołając — „poddaj się Neger! — „Nie dam się, mam prawo, ja nie Neger, ja Polak!” — Zebrał się tłum gapiów dziwić się, że Czarny odważył się stawiać opór władzy. — „To jakiś niezwykły Neger” — wołał jeden z przechodniów. Czarny Michaś machał nogą od stołu jak cepem. Z czoła płynęła mu krew, a z czarnopomarańczowego swetra pozostały strzępy. Obeszliwiali go dopiero za pomocą wybuchu granatu z gazem łzawiącym.



Rys. J. SIENKIEWICZ

Na naszym ekranie

ZOFIA LOREN

Rok 1951. Magdalena Chiacconi, matka wątłej, biedziutkiej dziewczynki, z poświęceniem i fanatyzmem graniczącym wręcz z szaleństwem walczy o przyszłość dla swojego dziecka, które uważa za najpiękniejsze w świecie, o przyszłość, jaką sama dla niego wymarzyła. Mała, chudziutka dziewczynka powinna zrobić karierę filmową jako cudowne dziecko, jest przecież (tylko w oczach matki) śliczna, niech tylko raz pojawi się na ekranie, a wszyscy przekonają się, jaki to talent. „Najpiękniejsza” — taki był tytuł tego filmu, w którym znakomita Anna Magnani stworzyła w roli Magdaleny niezapomnianą kreację.

Ten sam rok 1951. Niejaka pani Romilda Villani podobnie jak Magdalena Chiacconi walczy w Rzymie o filmowe angaż dla swej 17-letniej córki, noszącej nazwisko swego ojca Scicolone (który nie chciał poślubić pani Romildy). Przyjechały tu spod Neapolu, z Pozzuoli, gdzie dwa lata wcześniej córka odniosła swój pierwszy w życiu sukces.

Było to tak. Pani Romilda, czytając rano gazetę znalazła notatkę o konkursie piękności na pobliskiej plaży. — Pójdźmy tam — powiedziała, a wieczorem 15-letnia Sofia wraz z innymi kandydatkami do tytułu „Księżniczki morza” maszerowała po scenie, uśmiechała się, robiła zuroty i obracała dookoła. Pierwszą nagrodą było 50 tys. lirów, drugą — 25 tys. oraz kilka rolek tapety. Panna Scicolone zdobyła drugą nagrodę. Kiedy minęły pierwsze unieściszenia nad sukcesem, pani Romilda powiedziała: Teraz wszystkie drogi prowadzą do Rzymu.

„Miałam wtedy tylko dwie sukienki — będzie wspominać później Sofia — jedną na lato i drugą na zimę. Czarną uszyłam sobie sama. W Cinecitta Mervyn Le Roy pracował właśnie nad „Quo Vadis?” i szukał statystów mówiących po angielsku. Stanęliśmy w kolejce. Asystent reżysera zapytał: — Pani mówi po angielsku?”

— Yes — odpowiedziałam jednym z niewielu słów angielskich, jakie znałam jeszcze z 1943 roku, kiedy amerykańscy żołnierze obdarowywali mnie, 9-letnią, chudą jak patyczek dziewczynką (w szkole mówiono na mnie „Zapałka”) czekoladą i gumą do żucia.

— Dobrze — powiedział reżyser i wpisał nasze nazwisko do książki zaangażowanych.”

Tak oto cicha, nastraszona, małomówna i stroniąca dotąd od ludzi dziewczynka spod Neapolu znalazła

się na ekranie. Sama nie wierzyła w swoją szansę. Motorem wszystkich starań była matka, niezmordowanie kierująca wszystkimi krokami córki.

Nie widziałem nigdy, nawet na zdjęciu, pani Villani. Czytając wspomnienia jej córki widzę jednak te wszystkie matki — Włoszki, jakie oglądałem w różnych filmach włoskich. Pamiętacie Annę Magnani w rolach matki? A te zapracowane kobiety z „Rocco i jego braci”, „Uwiędzonej i porzuconej” oraz wielu innych filmów? Kinematografia włoska jak żadna inna uczy widza szacunku i podziwu dla tych zapracowanych, postarzałych przedwcześnie kobiet, jakże pięknych w swej miłości dla dzieci, walce o ich byt i przyszłość. Takiej właśnie Włoszce, porzuconej przez ojca jej córec, borykającej się z przeciwnościami losu, zawdzięczamy jedną z najpiękniejszych i najslawniejszych aktorek naszych czasów.

Statystowanie w „Quo Vadis?” nie otworzyło jeszcze Sofii drogi do kariery filmowej. By zapracować na chleb i komorne musiała pozować do fotograficznych komiksów, obrazkowych romanse seryjnych zwanych „Fumetti”. Występowała w nich to jako arabska księżniczka, to jako primabalerina czy kurtyzana. Nazwisko Scicolone wydało się wydawcom zbyt pospolite, więc zmienili je na Lazarro.

Dopiero w 1952 roku Sofia otrzymała większą rolę filmową w „Afrycie pod morzem”, w dwa lata później gra w „Złocie Neapolu” Vittorio de Sici, a potem w „Pięknej młynarce”, zyskując sobie znaczną popularność.

Zawdzięcza ją bardziej swojej młodości i urodzie niż umiejętnościom aktorskim. W 1955 roku jest najbardziej fotografowaną dziewczyną we Włoszech, jej sława zaczyna przyciemniać sławę Giny Lollobrigidy. Za sukcesami „Zośki” jak ją nazwano w Polsce, stał także pewien starszy pan, producent filmowy Carlo Ponti, który po pewnym konkursie piękności w Rzymie ujął w swoje ręce nici kariery panny Scicolone. On dał jej filmowe nazwisko — Loren, on uczynił ją później swoją żoną.

Pracowała nad sobą usilnie również Sofia. Musiała uczyć się poprawnej wymowy włoskiej (jej neapolitański akcent był ponoć okropny), nauczyła się angielskiego i francuskiego.

W roku 1957 jedzie do Hollywood, gdzie gra w kilku filmach (najlepszy — „Czarna orchidea”), ale gdzie jest tylko jedną z wielu pin up girls. Największy amerykański sukces odniesie po powrocie do ojczyzny, gdzie gra w filmie de Sici „Matka i córka”. Film ten przekonał wielu do jej aktorstwa, Amerykanie zaś nagrodzili ją — jako pierwszą aktorkę zagraniczną — słynną nagrodą Oscara.

Choć Loren wystąpi później w różnych filmach („Więźniowie z Altony”, „Cyd”, „Madame Sans Gene”, „Boccaccio 70” i in.), choć zagra różne role, to jednak „Matka i córka” de Sici nakreślił główny kierunek jej dalszej drogi twórczej. Będzie to kreowanie postaci kobiety z ludu, matki — Włoszki, świadoma kontynuacja tego, co tworzyła ongiś



MARIA CICHORZEWSKA — artysta plastyk, konserwator.
Rys. J. SIENKIEWICZ

Kalman Segal

BRAK FINEZJI

Karły śnią o wielkości i potędze. Impotenci marzą o haremach. Zebnicy domagają się szczodrości lub sami pragną być filantropami. Piękni ubolewają nad nieodwracalnym procesem wędnięcia. Smakosze narzekają na nikłą pojemność jamy żołądkowej. Kawior jest niewiarygodnie drogi, a za drzwiami domów czyha absolut, który nikogo z nas nie ominie. I może dlatego tak trudno być zadowolonym.

Czasami jednak spotyka się kogoś, kto zna słodycz chleba powszedniego i wartość powszedniego dnia, i przyjemność chodzenia po ziemi. Patrzymy wyrozumiale na jego uśmiech i z drobiną ironii lub nawet szyderstwa mówimy o jego szczęściu: prostactwo, zupełny brak finezji...

ZNOWU MORDERSTWO

Znowu popełniono morderstwo na jednym z obywateli naszego miasta. Denat był człowiekiem znanym i poważanym. Był to skromny i uczciwy człowiek, i tylko ze względu na dobro śledztwa nie podajemy jego nazwiska.

Morderca dokonał przestępstwa z zimną premedytacją i niezwykłym okrucieństwem. Przy ofierze pozostał jednak nie naruszony portfel z większą ilością gotówki, co świadczy o tym, iż nie było to pospolite morderstwo w celach rabunkowych.

Przyjaciele i krewni zamordowanego przypuszczają, że przyczyną zabójstwa należy szukać w pewnym irytującym przyzwyczajeniu ofiary. Człowiek ten często opowiadał anegdoty zdezaktualizowane i pozbawione dowcipu, czym mógł doprowadzić swoich bliźnich do rozpaczliwych postanowień i czynów.

Władze śledcze prowadzą energiczne dochodzenia.

Anna Magnani. Czyni to Sofia Loren w filmie „Wczoraj, dziś i jutro” oraz w „Małżeństwie po włosku”, które niebawem wejdzie na ekran naszych kin. Potrafi być brzydka i nieatrakcyjna, ale potrafi także przez to dać więcej wzruszeń niż w wielu swych poprzednich filmach razem wziętych. Jeśli zobaczycie „Małżeństwo po włosku” spróbujcie odrzucić na bok wszelkie zawłoki fabuły i sytuacje wprowadzane do filmu z czysto komercyjnych potrzeb, a obserwujcie jak aktorka buduje po-

stać swojej bohaterki, matki gotowej na wszystko dla dobra swoich dzieci. Drobnie gesty, mimika nadająca jej twarzy pospolite rysy, sposób poruszania się, charakterystyczny chód — wszystkie, te nawet najdrobniejsze szczegóły grają tu swoją rolę. Tak grać może ktoś, kto sam za kosztował kiedyś trudnego życia, kto zna dobrze środowisko swojej bohaterki.

Wydaje się, że Anna Magnani będzie miała dobrą, godną siebie następczynię. (sz)

Zdarzenia tygodnia

W muzeum w Krośnie 4 bm. otwarto wystawę malarstwa dwu rzeszowskich artystów plastyków Zygmunta Czaja i Józefa Gazdy. Ta ciekawa wystawa była już eksponowana w kilku miejscowościach naszego województwa.

Obiegowy charakter mają również trzy inne wystawy czynne w miastach powiatowych Rzeszowszczyzny: w Powiatowym Ośrodku Instrukcyjno-Metodycznym w Leżajsku czynna jest wystawa wybranych prac 10 współczesnych grafików polskich. W Powiatowym Domu Kultury w Brzozowie obejrzeć można ekspozycję „Europejskie malarstwo krajoznawcze”. Są to reprodukcje malarzy europejskich od XVII do XIX wieku. W Domu Kultury Górników w Ustrzykach Dolnych czynna jest wystawa dwu artystów plastyków: malarstwa Bolesława Duszy i grafiki Adolfa Jakubowicza.

4 bm. w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie koła miłośników „Exlibrisu”, które powstało przy muzeum w Rzeszowie, w dniu otwarcia wystawy „Exlibrisu” — 28 maja. Koło liczy 21 członków. Na zebraniu uchwalono regulamin oraz wybrano zarząd. Przewodniczącym został Józef Bednarz, sekretarzem Stanisława Dariakowa.

Również 4 bm. w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie odbyło się kolejne kwartalne posiedzenie komisji zakupu muzealiów. Celem posiedzenia było, jak zwykle, zatwierdzenie zakupu eksponatów dla muzeum województwa rzeszowskiego.

Spadek po patronie

(Ciąg dalszy ze str. 4)

— Więc i wy opieracie się na etatach?

— Nie, nasze największe osiągnięcia, to fachowcy-chatupnicy. Na zlecenie, od sztuki, bez biurokracji.

— A jaka praca byłaby dla mnie? Prezes wyjął z biurka kwestionariusz. — Widzi pan, nasz region staje się sławny, zaczynają do nas zgłaszać dziennikarze i komisje, chcieliby o nas napisać, poznać się z osiągnięciami. Czy można pozwolić, aby trudnił się zbieraniem materiału, czy można pozwolić, aby przegapili, albo przeinaczyli nasze sukcesy? Pomyśleliśmy i o nich, a ja o panu...

— Przychodzi do nas reporter, wyściaga notes, odkręca długopis, patrzy, czy będzie koniak do kawy... Ile z tym zamieszania i niepewności. No, na kieliszek koniaku nas stać, tylko lubimy pracować sprawnie. Dlatego zwracamy się do pana; dziennikarz musi otrzymać gotowy artykuł, reportaży, notatkę, on tylko podpisze i do druku! Odpowiada to panu?

— Dwa koniaki — powiedziałem do sekretarki prezesa.

WIEŚLAW RUSTECKI

Sztuki S. Mrożka w Buenos Aires

W Teatrze Kameralnym w Buenos Aires odbyła się premiera sztuki Sławomira Mrożka „Strip tease” i „Na pełnym morzu”. Zorganizowano jednocześnie małą wystawę teatralnego plakatu polskiego. Sztuki spotkały się z żywym przyjęciem krytyki w najważniejszych dziennikach argentyńskich.



15-letnia Sofia Scicolone na konkursie piękności w Neapolu.



Jako Sofia Lazarro na okładce fotograficznego komiksu.



W sfilmowanej „Aldzie”.



Jako piękna młynarka.



Współczesne zdjęcie „prywatne”.